

# Wiara i wiedza w odniesieniu do metafizyki transcendentnej i realizmu

Łukasz Remisiewicz\*

Nadesłano: 9 marca 2008. Przyjęto do publikacji: 13 czerwca 2008.

## Streszczenie

Poniższa praca przedstawia skrótowo różnice wynikające z istoty dwóch rodzajów poglądów: wiary i wiedzy z perspektywy dziedzin nie-filozoficznych, a następnie wskazuje filozoficzne implikacje, które z owych różnic wynikają.

## Spis treści

<b>1 Wstęp</b>	<b>4</b>
<b>2 Podstawowe różnice pomiędzy wiarą a wiedzą</b>	<b>5</b>
<b>3 Dylemat wiary nr 1: Gdzie jest przedmiot wiary?</b>	<b>6</b>
<b>4 Dylemat wiary nr 2: Co istnieje?</b>	<b>9</b>
<b>5 Podsumowanie</b>	<b>10</b>

---

## 1 Wstęp

Stworzenie niniejszej pracy miało dwa cele. Po pierwsze postanowiłem w skrótej formie przedstawić różnice wynikające z istoty dwóch rodzajów poglądów: wiary i wiedzy z perspektywy dziedzin nie-filozoficznych. Po drugie przyświecał mi cel wskazania filozoficznych właśnie implikacji, które z owych różnic wynikają.

Pojęcia „wiary” i „wiedzy” są pojęciami intuicyjnymi, a z tego też powodu niekiedy rozmytymi. Z powodu dużej częstotliwości używania ich, w obrębie kultury, narosło wiele modeli posługiwania się nimi. Prowadzi to niekiedy do zaistnienia różnego rodzaju błędów i nieporozumień. Poprzez niniejszy artykuł pragnę wskazać na specyfikę wiary i wiedzy w odniesieniu do dwóch często używanych poglądów intuicyjnych – metafizyki trans-

cententnej a także realizmu. Uważa się bowiem, że realizm (R) i metafizyka transcendentna (MT) może być rozpatrywana w kategoriach wiedzy i wiary – oba rodzaje poglądów mają więc zastosowanie w tych dwóch specyficznych odmianach refleksji filozoficznych. Poprzez wskazanie braku możliwości mówienia o wierze i wiedzy obiektywnej w odniesieniu do R i MT, same pojęcia wiary i wiedzy zostaną przedstawione w nowym, lub może – nieco ostrzejszym niż dotychczas – świetle.

W pierwszych słowach chcę zawrzeć także pewną umowę z czytelnikami. Stan wyjściowy jest następujący: Słowa wiara używać będę (jeśli nie wskażę inaczej) w kontekście poglądu nieudowodnionego, lecz jednocześnie takiego, o którego pewności jesteśmy przekonani. Wiedza zaś to pogląd na temat natury rzeczy, który został udowodniony przy znajomości tego faktu przez podmiot wiedząc po-

---

\*Adres znany redakcji

siadający<sup>1</sup>. Jest to najprostsza konstrukcja, która przyszła mi do głowy, a która po pierwsze jest intuicyjna, jednocześnie pozbawiając nas problemu Gettier<sup>2</sup>.

## 2 Podstawowe różnice pomiędzy wiarą a wiedzą

Z powodu swojej specyfiki, oba rodzaje poglądów, o których będziemy mówili – wiara i wiedza, mają pewne cechy różniące je wzajemnie. Pierwszą jest **różnica semantyczna**. Wiedza jest prawdziwą informacją o obiektywnej (na ile podpowiadają nam zmysły) rzeczywistości. Dlatego sama w sobie jest neutralna. Wiedza nie może się różnić - ja nie mogę jednocześnie **wiedzieć**, że w pokoju stoi biurko, kiedy ktoś inny **wie**, że ono tam nie stoi. To bardzo prosta sprawa, rozważmy jednak inny przykład.

Możemy się pokusić o twierdzenie, że w XVI wieku Kopernik **wiedział**, iż planety poruszają się po orbitach kolistych – pogląd ten był wynikiem ówczesnego matematycznego modelu świata. Obecnie **wiemy**, że planety poruszają się po orbitach eliptycznych. Problem ten nazywany jest problemem kongruencji świata intencjonalnego i rzeczywistego [2]. Przedstawię sposób w jaki formuluje i próbuje rozwiązać go Jan Woleński. Dzielili on mianowicie wiedzę o świecie intencjonalnym ( $M^I$ ) – tym, który mamy na myśli (np. ten, który na myśli miał Kopernik, posługując się takim a nie innym modelem) oraz rzeczywistym ( $M^V$ ) – tym, który jest. Dzisiaj wiemy o poruszaniu się planet po elipsie z empirii – ludzkość posiada umiejętność weryfikacji tego poglądu, ponieważ weszła w posiadanie możliwości „obcowania” z badanym ciałem. Dlatego właśnie pogląd pewny (wiedza w naszym rozumieniu) to pogląd, który opiera się na doświadczeniu, którego twierdzenia zostały zweryfikowane w taki sposób. Dlatego właśnie nie można nazywać teorii ewolucji wiedzą w rozumieniu  $M^V$ , chociaż nic nie stoi na przeszkodzie, aby podejrze-

wać, że zbieżność  $M^I$  i  $M^V$  jest w tym przypadku większa, niż w przypadku chociażby teorii Inteligentnego Projektu, a nauka wraz ze swoimi nowymi odkryciami cały czas ludzkość do  $M^V$  przybliża. Pominę tutaj krytykę realizmu, którego zwolennikiem jest Woleński – tj. poglądu stwierdzającego, iż przedmioty istnieją niezależnie od podmiotu poznania. Zajmiemy się nią dużo dalej<sup>3</sup>.

Możemy zauważyć, że

1. Wiedza nigdy nie jest spekulatywna – zawsze **wynika** z obranego modelu świata.
2. Jest najdokładniejszym odzwierciedleniem stanu rzeczy, jaki jesteśmy w stanie przyjąć – mając na uwadze wszelkie ograniczenia techniczne, społeczne-kulturowe i wszystkie inne.

Wiedza jest na tyle pewna, na ile pewne są nasze zmysły – próbę rozstrzygnięcia tej kwestii pozostawiam innym.

Pogląd jest **wiarą**, gdy nie ma jednoznaczego uzasadnienia – możemy wierzyć w pewien stan rzeczy zarówno kiedy mamy niezliczoną ilość argumentów na nasze twierdzenia (choć niewyczerpujących znamion dowodu), jak i całkowicie irracjonalnie – dlatego, że tak nam się podoba lub dlatego, że tak podpowiada nam intuicja. Wiara nie jest więc wynikiem przyjętego modelu rzeczywistości, choć jako element subiektywnego modelu rzeczywistości może być zbieżna z empiryczną weryfikacją.

Drugą różnicą jest **różnica w ilości znaczeń**. Podczas gdy „wiedza” jest terminem względnie jednoznacznym, „wiara” nastrocza niekiedy kłopotów. Dzieje się tak oczywiście z powodu wspomnianej „dowolności” wiary. W przeciągu setek lat używania tego słowa w różnych kontekstach, narosło wiele nieporozumień co do jego znaczenia, a podczas konwersacji czy polemiki pojawiają się problemy wynikające z błędu ekwiwokacji<sup>4</sup>. Pojęcie „Wiara” w mowie potocznej niejednokrotnie jest synonimem „wiary religijnej” – tym zagadnieniem zajmujemy się w kolejnym rozdziale.

<sup>1</sup>Niekiedy wyróżnia się też tzw. „wiedzę potoczną”, która ma stanowić zespół poglądów na rzeczywistość uznawaną w pewnym środowisku społecznym, ale osobiście nie uznaję tego podziału, uważam że rozmywa on intuicyjne rozumienie słowa „wiedza” i wprowadza niepotrzebny zamęt.

<sup>2</sup>W swojej słynnej pracy, Edmund Gettier skrytykował platońską teorię wiedzy, zauważając, że wynika z niej, iż wiedza płynie też z mniemania, który tylko przez szczęście jest poglądem prawdziwym – a taka koncepcja klóci się z intuicyjnym poczuciem słowa „wiedza” [1].

<sup>3</sup>Krytyka obejmuje tylko pojęcie  $M^V$ , które nie będzie w tym rozdziale pełniło znaczącej funkcji. Bardzo potrzebne jest za to pojęcie subiektywnego modelu rzeczywistości.

<sup>4</sup>Taki błąd polega na niezgodnym używaniu tego samego terminu w dwóch różnych znaczeniach – często bywa używany jako figura erystyczna.

Trzecią wartą zauważenia różnicą jest inny **spółaktywności** łączący się z omawianymi rodzajami poglądów. Mianowicie, wiara wydaje się być aktem czynnym, wymagającym ciągłego podtrzymywania. Wydźwięk tego słowa sugeruje, że jeśli „wierzę”, to uprawiam pewną aktywność – **coś robię**. Wiara musi być zatem ciągła, w przeciwieństwie do wiedzy. Ta, jest „sucha”, nie wymaga aktywności. Jeśli **coś wiem**, to jakakolwiek aktywność następowała jedynie przy procesie przyjęcia danego elementu do zbioru wiedzy, ale po jego umieszczeniu nic się z nim nie dzieje – „wiem, i już”.

Niejako konsekwencją trzech powyższych różnic jest **różnica psychologiczna**. Pragnę jej jednak poświęcić więcej miejsca, niż pozostałym, jest bowiem kluczowa z perspektywy naszych rozważań.

Zacznijmy od pewnego faktu: wiedza nie „wypływa” bezpośrednio z człowieka – aby osiągnąć wiedzę, należy badać świat bez jakichkolwiek uprzedzeń – to jest, przed procesem idealnego poznania, nie powinno się przyjmować hipotez, które wymuszałyby brak neutralności w badaniu, nie przewidywać z góry skutków poznania. Oczywiście wymogi te nie są całkowicie możliwe do spełnienia. Człowiek jest istotą, która lubi mieć zdanie nawet na temat rzeczy, o których nie ma pojęcia (i jest to w praktyce niekiedy przydatne, jednakże względy pragmatyczne nie powinny przesłaniać celu istnienia nauki – poznania prawdy), dlatego właśnie istnieje tyle modeli rzeczywistości.

Zupełnie inaczej jest z wiarą. Tutaj podobnie jak w poprzednich różnicach widać sporą dowolność – wiara może wypływać z emocji i być z nimi związana. Może też być prawdopodobnym przekonaniem, jednak **jeszcze** nieudowodnionym.

Ta dowolność powoduje, że wiara bardzo często jest tożsama z wewnętrznymi przekonaniem, intuicją, zaś rozum – argument, jest tylko narzędziem racjonalizowania. Stopień identyfikacji z danym poglądem pociąga za sobą stopień emocjonalizacji, a ten – stopień radykalizmu. Wysoki stopień radykalizmu świadczy o „sile poglądu” – pogląd radykalny jest zdolny do zostania zrationalizowanym niemalże każdym argumentem. Racjonalizacja, czyli usprawiedliwianie własnych instynktownych, wewnętrznych przekonań nie ma w najmniejszym stopniu racji bytu jedynie w obrębie nauk

ściślych (fizyka, matematyka i logika) i heurystycznych (sub-nauki zajmujące się zbieraniem faktów – heurystyka socjologiczna, historyczna itd.). Choć i co do drugich nie można mieć pewności – Feyerabend pisał, że myślenie może być niekiedy tak przywiązane do pewnego schematu, że można nie zauważyć faktów falsyfikujących ten schemat [3]. Poglądy filozoficzne, religie i generalnie cała kultura, to w mniejszym lub większym stopniu racjonalizacja.

Oczywiście każdy z tych racjonalizowanych poglądów – będąc modelem  $M^I$  – jest w pewnej relacji z  $M^V$ , a można przyjąć, że pokrywa się nim. Innymi słowy, w świetle teorii racjonalizacji, tylko przypadkiem można wyznawać pogląd prawdziwy. Następuje to w sytuacji, gdy wewnętrzne przekonania i emocje im towarzyszące są skompilowane w ten sposób, że ich wynikiem jest pogląd „prawdziwy”.

### 3 Dylemat wiary nr 1: Gdzie jest przedmiot wiary?

Wskazane wyżej różnice są dość oczywiste, ale nie jest ich zbyt dużo. Wiara i wiedza nie stanowią wzajemnych antytez, nie można traktować ich też na zasadzie dychotomii, a jedynie jako dwa inne rodzaje poglądów, ale bytujące na tej samej płaszczyźnie. Szczególnym przykładem tłumaczącym tę myśl jest fakt, że wiara może się przekształcić w wiedzę - potrzebny jest jedynie dowód. Mogę wierzyć, że rzeczono, w poprzednim akapicie, krzesło jest w drugim pokoju, ale mogę też iść i to sprawdzić<sup>5</sup>. Przywilejem każdej wiary jest bowiem możliwość zweryfikowania, bądź sfalsyfikowania sądu. Dzieje się tak z przyczyny niezwykle prozaicznej. Takiej mianowicie, że zarówno wiara jak i wiedza mają jasny przedmiot, do którego się odnoszą. Wiara jest czynem intencjonalnym, wierzymy **w coś**, co mamy na myśli. A nie możemy – mając za podstawę wymóg Hume'a<sup>6</sup> – mieć na myśli czegoś, co nie odnosi się do doświadczenia. Poprzez nasz aparat poznawczy filtrujemy otaczający świat, zapamiętujemy pewne przedmioty i kompilujemy je tworząc w naszej wyobraźni nowe. Ta myśl Hume'a jest aktualna do dzisiaj, psychologia poznawcza dostarcza nam jedynie odkryć dotyczących wrodzonego kategoryzowania doświad-

<sup>5</sup>Bywają oczywiście również przeszkody techniczne – abstrahuję jednak od nich.

<sup>6</sup>Brzmi on następująco: zdanie jest sensowne poznawczo wtedy i tylko wtedy, gdy odnosi się pośrednio lub bezpośrednio do doświadczenia. Zob. też pracę Davida Hume'a [4] oraz Bohdana Chwedeńczuka [5].

czeń [6]. Innymi słowy, „każde zdanie, którym się posługujemy musi mieć empiryczne zastosowanie” [7]. To znaczy musimy wiedzieć jakie warunki nastąpiłyby gdyby było ono prawdziwe. Wiara może istnieć tylko wtedy, gdy posiadamy wiedzę empiryczną na temat jej skutków. Jeśli wypowiadam zdanie „Wierzę, że w drugim pokoju stoi krzesło”, to znaczy że (1) wiem czym jest owo krzesło, znam też pomieszczenie, które nazywam „drugim pokojem”, a także (2) mam w wyobraźni pewien obraz, utworzony na podstawie doświadczeń, który mówi mi jak wyglądałby pokój w którym stałoby krzesło. Do istnienia wiary potrzeba zatem wskazanych elementów:

1. Słów odnoszących się do doświadczenia.
2. Odnoszących się do doświadczenia sytuacji, która spełniłaby się, gdyby wiara była prawdziwa.

Dlatego właśnie nie istnieje wiara w „Boga”.

Nazwy nadajemy bytom intencjonalnie, odnosząc się do nich w myślach. „Byty transcendentne” jak sama nazwa wskazuje nie mogą mieć cech, które byłyby kompilacją naszych przeżyć; nie są też w jakikolwiek sposób osiągalne. Stąd jasno wynika, że mówiąc „Bóg” nie odnosimy się intencjonalnie do niczego, **nie wiemy** co nazywać mamy „Bogiem”. Znamiennym jest, iż wiedza **zawsze** jest warunkiem koniecznym do powstania wiary – musi istnieć pewna wiedza pierwotna, która na tę wiarę pozwoli. Możemy wierzyć w obecność krzesła w pokoju jeśli wiemy co jest krzesłem a co pokojem. Możemy wierzyć w „Boga” jeśli **wiemy** co nim jest lub co mogłoby nim być lub/i jaka sytuacja powstałaby, gdyby nasza wiara była prawdziwa<sup>7</sup>.

Problem ten jest omijany w różny sposób, zaś jednym z najpopularniejszych jest metoda analogii. Osoba proponująca taką mowę o „Bogu” zakłada, że jeśli nie możemy wskazać desygnatu słowa, to możemy cokolwiek o nim powiedzieć (opisać go), odwołując się do codziennego doświadczenia, przypisując „mu” konkretną cechę znaną z doświadczenia, uznając że skoro odwołano się do doświadczenia to wszystko jest w porządku.

Oczywiście metoda analogii jest błędna. Należy bowiem zauważyć, iż analogia składa się z dwóch członów – „**X** posiada taką cechę C, jak **Y**”. Podczas mówienia o „Bogu” nie posiadamy członu

o nazwie X. Aby analogia ta była prawomocna, musielibyśmy wyjaśnić kim jest „Bóg”, ale to czynimy właśnie metodą analogii – aby zatem ona zasła **musiałaby wyprzedzić samą siebie**, a takiej sztuczki w obrębie logiki zrobić się nie da.

Na identycznej zasadzie nietrafiona jest w przypadku mówienia o „Bogu” metoda metafory, na podobnej zaś – metoda doświadczenia religijnego. Doświadczenie religijne bowiem ma przekonać nas o istnieniu „Boga”, jednakże samo w sobie nie jest weryfikowalne – nie potrafimy wskazać kryterium jego prawdziwości. Żeby więc chociaż dać przekonanie o weryfikacji musieliśmy już uprzednio wiedzieć czego istnienia chcemy poprzez doświadczenie religijne udowodnić, a to przecież możemy zrobić nie inaczej jak przez to doświadczenie. Znowu powstaje więc nam *circulus vitiosus* – błędne koło w dowodzeniu.

Zarówno twierdzenia teizmu jak i klasycznego ateizmu **są zatem pozbawione wartości logicznej**, a więc i sensu poznawczego – nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Jakim cudem napisano zatem opasłe tomiska teologicznych rozważań, mimo że twierdzenia w nich zawarte są bezsensowne?

W moim rozumieniu „Bóg” jest obrazem który możemy w dowolnej chwili przywołać; jest kreacją stworzoną przez mózg na zasadzie podobnej „obrazowaniu” ludzi. Każdy z nas wie kim jest jego matka, nie musi mieć jej przed oczyma, aby wiedzieć iż ona istnieje. Sytuacja ma miejsce ponieważ w stosunku do matki mamy pewien jej obraz, emocje względem niej, posiadamy pewne odniesienie wewnętrzne, stworzone w celu monolityzacji przekonania biorących się z doświadczenia. Mamy w myśli pewną „wirtualną” postać – formę stworzoną przez doświadczenie. W formie tej znajdują się cechy osoby, jej nasze wyobrażenie i tak dalej. Podobnie dzieje się dla wszystkich osób, które znamy – nawet tylko ze słyszenia. Gdy ktoś wypowiada pozytywne opinie na temat swojego przyjaciela, my również zaczynamy posiadać na jego temat pewne przekonanie – budzimy w sobie (nieradykalne) emocje.

Odniesienie wewnętrzne „Boga” kreowane jest na podobnej zasadzie. Zdanie „Bóg jest miłosierny” traktujemy tak samo jak „Pan Kazimierz jest wielkim patriotą” – w obu przypadkach wytwarzamy sobie „nową osobę” w pajęczynie osób nam znanych, o której istnieniu się dowiadujemy, a cechy

<sup>7</sup>Richard Bevan Braithwaite wyróżnia trzy klasy zdań sensownych: o konkretnych faktach empirycznych, hipotezy naukowe, a w tym inne ogólne zdania empiryczne oraz konieczne zdania matematyki i logiki [8].

„wszechmocny” i „miłosierny” taktujemy jako określenie podobne do „wielkiego patriotyzmu”. Dlaczego jest to działanie nieuzasadnione pisałem wyżej, ale należy ten przypadek usprawiedliwić: o „Bogu” dowiadujemy się najczęściej jako dzieci, a te jakkolwiek trudno ganić za brak semantycznej refleksji.

Kiedy od początku życia wspomniane odniesienie wewnętrzne kreuje się pod wpływem ciągłego stykania się ze słowem „Bóg” i wszystkimi jego dookreśleniami, zależnie od wytworzonego stosunku emocjonalnego przybieramy konkretne rodzaje emocji i ich siłę. O ile jednak emocje – z powodu ich biologicznej ograniczoności – występują w kilku kategoriach i są dość podobne u większości osób, o tyle sam obraz jest u każdego człowieka inny. Dzieje się tak, ponieważ wszyscy mamy inne doświadczenia, a słowie „Bóg” dowiadujemy się w rozmaitych sytuacjach. Obraz kompiluje nam się z innych doświadczeń.

Gdy proces ten zostanie ukończony, będziemy mieli względnie ukształtowaną wizję, a następnie zajmiemy się jej realizacją. Realizacja może przebiegać na rozmaite sposoby, poczynając od praktyk religijnych – poczucia obcowania z tą niedostępną „osobą”, przez dyskusje na „jej” temat, a skończywszy na racjonalizacji – usprawiedliwieniu własnych odczuć.

Wszystkie te sposoby mają cechę wspólną: iluzoryczną (w sensie empirystycznym) intencjonalność. Osoba jest pewna, że mówi o czymś rzeczywistym, że jej mowa jest uzasadniona. Dlatego w obliczu doświadczenia nie jest to akt intencjonalny. Staje się taki, gdy uświadamiamy sobie wewnętrzne przekonanie osoby, a więc jej odniesienie urojone, traktowane jako istniejące.

Istotna jest tu też rola języka. Poniekąd powiedzieliśmy sobie o jego funkcji kreacyjnej – pod jego wpływem tworzymy sieć osobową. Jednak przydaje się ona w zasadzie jedynie w dzieciństwie, potem wykorzystywana jest jedynie jego funkcja manifestacyjna.

Kiedy człowiek wypowiada zdanie ze słowem „Bóg”, aktywuje obraz rozmówcy, ale mając na myśli własny. Rozmówca, nie wiedząc o tym i żyjąc

w przekonaniu, że mają na myśli to samo, mogą prowadzić dysputy, a nawet przekonywać się wzajemnie odnośnie prawomocności użytkowania takich a takich recytacji<sup>8</sup>. W kulturze wytworzyły się bowiem dość jasne reguły użytkowania tego słowa. Brak syntaktycznej anarchii potęguje iluzję zrozumienia, stąd regułom podporządkowują się nawet ateści, rozmawiając z osobami wierzącymi na płaszczyźnie ich religii, myśląc że to na nich spoczywa obowiązek uzasadnienia własnej „niewiary” – a więc przedstawienie dowodu negatywnego.

Wniosek z powyższych rozważań jest taki, że faktycznie wiara w „Boga” istnieje, o tyle o ile informują o niej reprezentacje mentalne. Jest to stan psychiczny i szczerze przekonanie<sup>9</sup>, acz – jak powiedzieliśmy – bezzasadne bo o niczym „zewnątrznym” nie mówiące. Przekonanie to posiadają również klasyczni ateści (nie zdający sobie sprawy z iluzji), którzy utworzyli sobie obraz „Boga”, ale mają specyficzne intuicyjne przekonanie, doprowadzające do stanu nie wiary w ten obraz.

W obrębie tego słowa prowadzone są różnego rodzaju gry, które mają znaczenie tylko dla świadomości graczy. Osoba, która uważa że jej przekonanie najtrafniej wyraża sformułowanie A będzie przy nim obstawała i stąd walki, polemiki o doktrynę. Jeśli przekonania jednej z osób wyraża inny ciąg słów, niż drugiej osoby te starają się przekonać wzajemnie do prawomocności używania takiego a takiego ciągu. Inaczej rzecz wygląda, gdy dochodzi do spotkania osób o dwóch różnych miejscach w hierarchii – wtedy to osoba postawiona wyżej narzuca innym prawomocność używania słów, zaś inni reagują wizją najbliższą skojarzeniu z danym ciągiem słów.

Każdy człowiek posiada bowiem według moich obserwacji skojarzenia na temat wszystkich słów które wydają się coś określać. Mamy też w języku zasób słów, którymi umiemy określać obrazy i intuicyjne przekonania. Zachodzić więc może relacja „słowa określają obraz” lub „słowa wywołują obraz”. Jak powszechnie wiadomo, obraz ten może być w związku z rzeczywistością (skojarzenie na słowo „krzesło”), czyli być pewnym stanem zapamiętania – mówiąc językiem Hume’a „percep-

<sup>8</sup>Wielka schizma miała swoje ideologiczne przyczyny między innymi w pytaniu czy Duch Święty powstał od Ojca przez Syna, czy od Ojca i Syna. Jeśli mogło do tego dojść, teologowie musieli być święcie przekonani, że ich mowa jest uzasadniona, że wiedzą o czym mówią sami i wiedzą o czym mówią ich oponenti. Jaka sytuacja nastalaby gdyby Duch Święty pochodził od Ojca przez Syna, a jaka – gdyby był „połączeniem ich miłości”.

<sup>9</sup>O czym mogą świadczyć choćby biblijne cytaty: „Wiara to nacechowane pewnością oczekiwanie rzeczy spodziewanych, oczywisty przejaw rzeczy realnych, choć niewidzianych” (Heb 11:1) – wiara w Boga to w tym rozumieniu wiara w ideę, w coś co zdaniem wierzącego istnieje realnie – jego idea ma pokrycie w rzeczywistości.

cją słabą”, ale może też być zupełnie niezwiązaną z rzeczywistością ideą. Jest ona wedle posiadacza odzwierciedleniem pewnego stanu rzeczy, ale zgodnie z tym co wiemy od Hume’a nie możemy wyobrazić sobie czegoś co nie jest związane z doświadczeniem. W istocie więc wszystkie obrazy są kompilacją doświadczeń.

Sytuacja urojonego odniesienia jest sytuacją dość oryginalną, ale pomimo wszystko nie unikalną. Mamy z nią do czynienia w sporach o transcendentną metafizykę.

## 4 Dylemat wiary nr 2: Co istnieje?

Pojęcie „Boga” jest bezsensowne poznawczo, choć za pomocą antropomorfizmów można byłoby sprowadzić to pojęcie do stanu poznawczo sensownego – oczywiście wbrew religijnym doktrynom<sup>10</sup>. Filozoficzne dysputy – szczególnie dawniej – były pełne podobnie bezsensownych pojęć. Przypomnijmy tylko arystotelesowsko-heglowską myśl myślącą samą siebie, czy platońskie idee.

Czy posiadamy coś poza własnymi doświadczeniami? Wśród ludzi wytwarza się oczywiście wspomniana już wyżej iluzja rozumienia czegoś „ponad” doświadczenie i jest to wręcz dla mnie do przyjęcia – niektórzy mają takie predyspozycje<sup>11</sup>. Ważne tylko, aby mieć świadomość tej iluzji i nie uzurpować sobie prawa mówienia o nich sensownie czy prawomocnie.

Po zmysłowym doświadczeniu kwiatu mogę mówić o jego zapachu, gładkości, kolorze, budowie. Ale mając na uwadze, że *de facto* mówię tylko o swoich doświadczeniach – nie mówię „o kwiecie samym w sobie” bo nie mam do tego kompetencji. Ba, już sformułowanie „kwiat sam w sobie” (a) jest bezsensowne, bo **nic tym sposobem nie nazywamy**. Z tego wynika, że zdanie „kwiat istnieje niezależnie od podmiotu poznającego” (b) jest podobnie bezsensowne, bo wyraz kwiat jest użyty w ten sam sposób, co w (a). Jeśli ktoś posługuje się takimi sformułowaniami, to znaczy, że podobnie jak teista posiada pewien obraz, ideę, którą słownie manifestuje. Nie wydaje mi się, aby można było ten problem ominąć, cały czas mając na uwadze logikę wyvodu.

Słowo o wyjątku, które czynię dla słowa „coś”,

„cokolwiek” i pokrewnych. Powiedzieć „**coś** może istnieć niezależnie od aparatu poznawczego” jest – jak zwykle mawiać – „mówieniem w przestrzeni”. Jeśli wytwarzamy kategorię na zasadzie dychotomii – rzeczy doświadczenia *versus* rzeczy niedoświadczone i nie idą za tym nadbudówki w postaci wyciągania z tego daleko idących wniosków, nie nazywamy nic konkretnego, to wydaje mi się to do przyjęcia. Podobnie jeśli powiemy (c) „istnieje możliwość, że żyjemy w **jakiejsz** iluzji”. Podejrzewam, że tak uogólnione zdanie może zostać bez przeszkód „zrozumiane” przez drugiego człowieka, ponieważ nie wymaga szczegółowych wniosków, posługiwania się kolejnymi zdaniami bezsensownymi. Jest to również przypuszczenie z doświadczenia, albowiem wiemy czym generalnie jest iluzja, a nie zakładamy w (c) jej transcendentności. Inaczej natomiast wygląda rzecz, gdy mówię „kwiat istnieje w rzeczywistości”. Nie posiadam bowiem definicji rzeczywistości (a przecież nie posiadam jej z powodu wyłączności mojego doświadczenia) i „kwiatu samego w sobie” i wobec tego zdanie to pozbawione jest sensu.

W świetle powyższego pozostaje pytanie o wywodenie wiedzy i jej pewność. Uważam, że jeśli stoi się na stanowisku przeczącemu realizmowi, to wiedza jako „pogląd odpowiadający rzeczywistości” w rozumieniu metafizycznym jest oczywiście podobnie jak (a) bezsensowne. Ostateczną instancją bowiem są zawsze doświadczenie, z tym że jest ono oczywiście poddawane pewnym procesom kulturozależnym. Formujemy „naszą” rzeczywistość w ramy zastanego języka i sugestii otoczenia. Przeżyte sytuacje, emocje i doświadczenia ogół życiowej praktyki ma na tę rzeczywistość ogromny wpływ. Bo i właśnie – to co każdy z osobna zwie rzeczywistością jest wynikiem jego prywatnych doświadczeń powiązanych z emocjami.

Tradycyjne, platońskie rozróżnienie na wiedzę typu *episteme* (wiedzę rzeczywistą, kiedy  $M^I$  jest równe  $M^V$ ) i wiedzę typu *doxa* [10] czyli potoczna, tą którą jesteśmy w stanie przyjąć bezwiednie, w arealistycznym ujęciu zdaje się tracić na znaczeniu. Jak powiedzieliśmy, nie możliwym jest, zważając na logikę wyvodu, dowiedzieć się czym jest rzeczywistość. Nie potrafimy sensownie zdefiniować tego pojęcia. Oczywiście moglibyśmy znowu dychotomicznie to rozdzielić na zasadzie: świat

<sup>10</sup>I pytanie czy nadal moglibyśmy mówić o „Bogu” – problem z tym słowem jest bowiem taki, że wiele odczuć co do niego powoduje nadawanie tego miana dowolnym abstrakcjom, nie ma kryterium rozstrzygającego o słuszności.

<sup>11</sup>Niektórzy wskazują nawet na tzw. gen mistycyzmu czy gen „boga” [9].

doświadczenia (znany) *versus* świat nieznany lub potencjalnie znany, ale – choć będzie to uprawnione ze względu na powyższe rozważania – nie będzie przydatne w dalszym wywodzie, bowiem nie oddaje w pełni tego czym jest rzeczywistość. Moglibyśmy też teoretycznie powiedzieć, że dychotomią można nazwać relację model intencjonalny *versus* model rzeczywisty, ale od razu zwracam uwagę że w istocie dychotomia tu nie zachodzi. Pojawia się ona kiedy człon pierwszy jest dokładnym przeciwieństwem w pewnym aspekcie drugiego członu, a przecież nawet realiści stwierdzają, że pewne elementy modelu intencjonalnego mogą należeć do zbioru elementów modelu rzeczywistego [11]. Jeśli więc dychotomia nie zachodzi, to mówiąc o „świecie rzeczywistym” w istocie bełkoczemy, wyrażając jedynie pewne odczucie, ideę, ale nic co da się odnieść do doświadczenia – podobnie jak było to w sytuacji mówienia o „Bogu” – a więc i nic o czym da się sensownie rozmawiać. Używając imperatywu Hume’a, można rzec: „*Chcesz mówić z sensem? Mów o rzeczach z doświadczenia!*”.

## 5 Podsumowanie

Przypomnijmy definicje wiary i wiedzy z początku niniejszego artykułu: wiara to pogląd nieudowodniony, lecz jednocześnie taki, o którego pewności jesteśmy przekonani. Wiedza zaś to pogląd na te-

mat natury rzeczy, który został udowodniony przy znajomości tego faktu przez podmiot wiedzę posiadający.

W zasadzie więc te intuicyjne definicje nawet w obecności poglądów arealistycznych są dość trafione. Problem pozostaje jedynie w pojęciu „dowodu”, który intuicyjnie rozumie się jako „zgodności z rzeczywistością”, a w świetle powyższych rozważań należałoby raczej powiedzieć że „zgodności z danym modelem rzeczywistości”. Innymi słowy element wiedzy, to pogląd na tyle pewny, na ile jesteśmy w stanie to przyjąć.

Arealizm nie modyfikuje znacząco rozumienia wiary, bo ta ze swojej specyfiki jest niepewna i nieoczywista. Od strony filozoficznej jest więc po prostu poglądem nieudowodnionym, od strony psychologicznej jednak – etapem racjonalizacji intuicyjnych przekonań wyrażanych (czyli takich, w których emocje mają na tyle duże natężenie, że osoba pragnie się swoją wiarą podzielić).

Zarówno wiara jak i wiedza towarzyszy i towarzyszyć będzie zarówno życiu codziennemu jak i filozoficznym dociekaniami – oparcie się wyłącznie na wiedzy jest niemożliwe, a na wierze – niepraktyczne. Aby dojść do prawdy, potrzeba, aby te dwa rodzaje poglądów wzajemnie się przenikały, jednak należy nieustannie pamiętać o ograniczeniach i nieintuicyjnych właściwościach zarówno wiary jak i wiedzy.

---

## Literatura

- [1] E. Gettier, “Is Justified True Belief Knowledge?”. *Analysis* **23**, 121–123 (1963).
- [2] J. Woleński, *Epistemologia*, tom II (Wiedza i poznanie), str. 29–33 (Aureus, 2001).
- [3] W. Sady, *Spór o racjonalność naukową* (Funna, Wrocław 2000).
- [4] D. Hume, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego* (Lwów 1919).
- [5] B. Chwedeńczuk, *Przekonania religijne*, str. 61–131 (Aletheia, 2000).
- [6] R. Sternberg, *Psychologia poznawcza*, str. 60–96 (Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 2001).
- [7] W. Stace, “Metaphysics and Meaning”. [W:] A. P. Paul Edwards (red.), *A modern introduction to Philosophy. Reading from Classical and Contemporary Sources* (1965).
- [8] R. B. Braithwaite, “Wiara religijna w oczach empirysty”. [W:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia Religii*, str. 325–331 (Aletheia, Warszawa 1997).
- [9] P. Węgleński, “Nowy wspaniały świat”. *Służba Zdrowia* (10 października 2005).
- [10] J. Woleński, op. cit., rozdział I.
- [11] ibidem, str. 35.